

Emilia Anna Kaczmarek

ZDRADA NIEJEDNO MA IMIĘ



Rozdział I

Złapał przechodzącego chłopaka za koszulę, odpychając go bezceremonialnie na bok.

– Wynocha! – wrzasnął. Ciężko stąpając wszedł do sali. – Yaweris! Guden! Dura! Do mnie! – krzyknął, kopiąc stołki i przepędzając psy.

Kręcący się po izbie ludzie spoglądali po sobie nerwowo. Favien zawsze był porywczy, ale zazwyczaj nie bił nikogo bez powodu, a już na pewno nie robił tego dla kaprysu. Jednak tym razem ich pan był wściekły. Koszulę miał osmaloną, a z czoła kapąła mu krew. Mężczyzna startł ją rękawem. Ciemnogrnatowe włosy w nieładzie zwisały wokół jego wyrazistej twarzy. W błękitnych zazwyczaj oczach, płonął gniew.

– Gdzie jesteście, łachudry! – ryknął, tocząc dookoła wściekłym wzrokiem.

Nie musiał kolejny raz się powtarzać. Po paru sekundach wojownicy wbiegli do izby zdyszani i zdenerwowani.

– Chciałeś nas widzieć? – odezwał się Dura, stając dziarsko przed panem. Ukradkiem poprawiał na sobie ubranie, ale ten ruch nie uszedł uwagi Faviena. Zdzielił krnąbrnego smoka w gębę. Głowa podwładnego odskoczyła do tyłu, on sam zaś zatoczył się. Z trudem ustał na nogach. Jego twarz zalała się krwią. Nie zrobił jednak nic, by ją zetrzeć. Zamiast tego wyprostował się, ponownie stając przed panem.

– Podczas, gdy wy łajdaczyliście się z dziewczkami, ludzie króla masakrowali waszych braci w lesie druidów! – wrzasnął.

– Ale zabiliście ich? – zapytał Yaweris. W jego głosie pobrzmiwała nadzieja, nie doczekał się jednak potwierdzenia. Jego również Favien zdzielił pięścią w zęby. Cios nie był mocny, ale dolna warga smoka i tak pękła, zalewając jego usta krwią, ochlapując posoką koszulę.

– To oni nas wyrznęli! Nie mieliśmy szans. Z pewnością ci przekleci druidzi powiadomili ich o naszym przybyciu.

Wojownicy spojrzeli po sobie niepewnie. Przywódca był w takim stanie, że byle słowo mogło wprawić go w jeszcze większą złość. Yaweris jednak nie zamierzał dać się tłuc nadaremno. Jeśli miał dostać łomot od pana, niech przynajmniej będzie ku temu powód.

– Co z dziewczką? – zapytał, hardo unosząc podbródek. Nie umknęło jego uwadze, że Favien wrócił do ruin bez kobiety, choć wcześniej kazał ją dostarczyć do lasu.

Smok zazgrzytał zębami, a przez jego ciało przemknął cień świadczący, że lada chwila straci nad sobą panowanie.

– Uciekła – warknął przez zęby.

– Z nimi? – Do rozmowy włączył się Guden, zupełnie nie zdając sobie sprawy, że tak głupie pytanie ściągnie na jego głowę gromy. I faktycznie tak się stało. Ciosem w brzuch Favien posłał wojownika na ziemię.

– Uciekła do lasu, najpewniej do druidów! – Nie powiedział, że jeden ze smoczych wybrańców pobiegł za nią. Zapamiętał jego wygląd. Wysoki, barczysty, ogniście rude włosy. Już on się dowie, kim ten psi syn jest i co zrobił z jego kobietą.

– Mamy ją gonić? – dociekał Yaweris.

Favien skrzywił się. Miał wobec kurellki plany. Była jego gwarancją na zdobycie bogactwa, tymczasem stracił ją i zarazem też szansę na uwolnienie się spod władzy brata.

– Niech to szlag trafi! – warknął pod nosem. Teraz musiał wytłumaczyć się ze strat w ludziach. Dotąd w negocjacjach z pół elfem był na wygranej pozycji. Lamis pragnął władzy i dopóki Favien mógł utrzymywać go w przekonaniu, że jest w stanie posadzić go obok przyszłego króla, mógł nim dyrygować i pomiatać. Zgubiona dziewczyna oznaczała jego klęskę. Nie dość, że nie miał pojęcia, co kobieta wiedziała o planach brata, to jeszcze spokojnie

mógł podejrzewać, że gdy zostanie pojmana przez ludzi króla, bez wahania zdradzi władcy miejsce ich nowej kwatery.

– Kurwa! – zaklął ponownie. Tyle się namęczył, by znaleźć opuszczoną warownię i zmusić wojowników do dyskrecji. Zakazując im zbędnego szwędania się po dworze w ciągu dnia oraz afiszowania się ze swoim smoczym pochodzeniem. A tu masz, przez jedną głupią dziewczkę mógł stracić wszystko.

– Jest wśród druidów – odparł cierpko, zamykając mężczyznom tym samym usta.

– Ale przecież to tylko grupa starców – stwierdził jeden z wojowników. Stojący obok niego Dura rąbnął go dłonią w głowę.

– Idiota! Z czarodziejami się nie zadziera – syknął.

– Macie zebrać wszystkich – kontynuował Favien, przyglądając się krytycznie swoim ludziom. Nie podobało się mu to, co teraz musiał zrobić, ale w zasadzie nie widział innego wyjścia. Stracił zbrojnych i kobietę, która miała zagwarantować mu bogactwo i wysoką pozycję wśród smoków. – Podzielicie się na małe grupy i rozproszycie po królestwie.

Smoki ze zdziwieniem spoglądały na Faviena.

– Ależ panie – zaczął Guden. – Dlaczego każesz się nam kryć jak pospolitym rzezimieszkom? Moglibyśmy się tylko przyczaić, a potem zaatakować!

Smok posłał swoim podwładnym ostre spojrzenie.

– Zrobicie to co wam rozkażę, inaczej własnoręcznie zetnę wasze głowy! – ryknął.

Mężczyźni burknęli coś niezrozumiale, a potem, szurając stopami, opuścili izbę. Gdy drzwi zamknęły się za ostatnim z nich Favien przywołał służącą, każąc przynieść do swojej komnaty dzban wina. Kobieta była stara i pomarszczona. Siwe włosy w długich strąkach zwisały wokół jej głowy. Smok nie miał pojęcia jak miała na imię, wiedział tylko, że była tu kiedy zajmowali warownię. Zapewne pamiętała poprzednich właścicieli, nigdy jednak nie

wspomniała o nich ani słowem. Trzymał staruchę bez żadnego konkretnego powodu. Nie budziła zainteresowania wśród mężczyzn, za to pilnie pracowała i nie musiał długo czekać aż przyniesie mu strawę lub wino. Być może właśnie dlatego to ona prała i cerowała jego rzeczy oraz pilnowała, by kąpał się przynajmniej raz w tygodniu.

– Będę w komnacie! – zawołał.

Idąc korytarzem zastanawiał się, co dalej począć. Czterech z jego towarzyszy zginęło w lesie druidów, pozostała dwójka została pojmana przez gwardię króla. Dziewka zaś przepadła w mrokach puszczy. Zdawał sobie sprawę, że Ariel każe przesłuchać jeńców i tylko kwestią czasu było to, kiedy zaczną gadać. Zacisnął dłonie w pięści. Miał nadzieję, że szybko nie złamią się. Płochę to były nadzieje. Smoki w zadawaniu tortur potrafiły być bardzo twórcze i raczej nie przebierały w środkach. Osobiście zaś nie wierzył, by jeńcy powiedzieli cokolwiek ważnego. Każdy ze schwytych miał gdzieś rodzinę i doskonale zdawał sobie sprawę, że Favien wytnie ich do nogi, jeśli pisną choć słówko. Cena nielojalności zawsze była wysoka.

A zdrada niejedno miała imię. Jak zawsze w takiej sytuacji jego myśli wróciły do białego smoka. Mimowolnie dreszcze przemknęły mu po kręgosłupie. Żywił szczerą nienawiść do Melira es Kiral i gdyby tylko mógł, spaliłby go jednym oddechem. Do dziś nie potrafił sobie wybaczyć, że nie wziął udziału w bitwie w Dolinie Ciszy, tracąc dogodną okazję do zabicia hrabiego.

Dziś przeznaczenie ponownie skrzyżowało ich drogi, stawiając na jego drodze białowłosego rycerza. I gdyby sytuacja była inna, walczyłby do upadłego, jednak przysięga złożona bratu i plany jakie razem uknuli, sprawiła że wycofał się, nim Melir rozpoczął walkę na dobre. Po dziś dzień nie potrafił sobie darować zmarnowania tak dogodnej okazji. Miał go w garści, mógł go zabić i nie zrobił tego.

Smok przemierzył korytarz, mrużąc wściekle pod nosem, kopiąc psy pałętające się pod nogami, odpychając służących na bok. Wszedł do jedynej

komnaty w tej rozpadającej się dziurze, która nadawała się jako tako do zamieszkania, i zatrzasnął za sobą drzwi.

Wiedział jednak, że w zasadzie powinien być wdzięczny losowi. Opuszczenie zrujnowanego zamku mogło wyjść im tylko na dobre. Wszystko tu pachniało stęchlizną i psim moczem. Trzeba było uważać, by nie wdepnąć w dziurę lub nie oberwać kawałkiem kamienia. W gorsze dni, deszcz lał się do środka przez dziurawe sklepienie i nadpalone belki. Zaś jesienią wiatr hulał w szczelinach.

Tak, zdecydowanie nie będzie tęsknił za tym miejscem. Szkoda mu było tylko utracić kontrolę nad zebraną zgrają smoków. Nie miał jednak wyboru. Wyda rozkaz kamratom zaszyć się w okolicznych wsiach, sam zaś uda się nad morze do głównej kwatery.

Już się cieszył na tę podróż, choć wątpił, by powitano go tam z otwartymi ramionami. Zwłaszcza, że jego brat powinien lada chwila przybyć z Czerwonych Wysp.

Do izby weszła starucha, niosąc wino i Favien wskazał jej drewniany stół.

– Spakuj mnie. Wyjeżdżam – powiedział. Jeśli nawet była zaskoczona, nie okazała tego. Za to właśnie ją lubił i szczerze nie cierpiał. Z jednej strony ze stoickim spokojem potrafiła przyjąć najgorsze nawet wieści, z drugiej, żadna podłość, krzyki i dzikie zachowanie smoków nie budziły w niej oburzenia.

– Kiedy mam oczekiwać twojego powrotu, panie? – spytała, otwierając skrzynię i wyciągając z niej koszule oraz spodnie na zmianę.

– Być może nigdy – odparł nieco cierpko, ciekaw czy taka odpowiedź zmieni coś w postawie kobiety. Uniosła głowę, spoglądając na niego jasnymi oczyma. Po pomarszczonej twarzy przemknął jakiś cień, być może ulgi, ale może tylko tak mu się zdawało.

– Będzie jak zechcesz, panie – odparła, po czym wróciła do pakowania.

Ogarnął go gniew. Miał ochotę potrząsnąć staruchą lub co najmniej nawrzeszczyć na nią, zamiast tego nalał sobie wina, wypijając jeden kubek za drugim.

– Zostaniesz tu, kiedy my odejdziemy? – zapytał.

– A gdzie miałabym pójść? – odparła pytaniem na pytanie. – Kto przygarnie starą kobietę?

Zaśmiał się głośno.

– Faktycznie, jesteś stara i brzydka. Ani dzieci nie możesz bawić, ani tym bardziej obsługiwać mężczyzn. Nadajesz się tylko do sprzątanania i wynoszenia nocników.

Skrzywiła się lekko, przez co jej twarz zmarszczyła się jeszcze bardziej. Nie odpowiedziała jednak na zaczepkę. Ułożyła rzeczy na łożu smoka, związała je w zgrabny węzeł i, nie mówiąc już ani słowa, obróciła się na pięcie, po czym szybko wyszła.

Hrabia Melir es Kiral ze zmarszczonymi brwiami patrzył na poczynania swoich rycerzy. Po kilku latach względnego spokoju na smoczej ziemi znowu zapanował chaos. Co prawda jak na razie nie było powodów do paniki, ale władca już zdążył wydać rozkaz zwiększenia ilości wojowników w każdym zamku.

Szczęśliwie dla mieszkańców Karez, polecenie króla niewiele zmieniało. Melir nigdy nie rozwiązał oddziałów zbrojnych w swojej warowni, wręcz przeciwnie, ciągle zwiększał ich liczebność, werbując nowych wojowników szkoląc rekrutów i dozbierając istniejące oddziały. Zdawał sobie sprawę, że jego szczególnie spojrzenie na kwestie zaciągu nie wszystkim się podobało, mało go to jednak obchodziło. Nawet w czasach pokoju nie czuł się szczególnie bezpiecznie.

Inną sprawą była rodzinna forteca. Tam zawsze czuł się najlepiej, jednak podróżując po reszcie królestwa nie mógł oprzeć się wrażeniu, że ład i cisza są

tylko pozorne. Król ciągle zwlekał z podjęciem ostatecznych działań, tłumacząc swoje decyzje troską o poddanych. Pokój wywalczony z takim trudem, należało pielęgnować, kolejne spory nie umocnią władzy, lecz sprowadzą strach i przerażenie na prostych ludzi.

To ostatnie było niestety prawdą, choć wielu smoczych wybrańców jeszcze nie do końca zdawało sobie sprawą z powagi sytuacji. Na szczęście Ariel nie zamierzał siedzieć z założonymi rękoma. Dyskretnie, tak by niewielu miało tego świadomość wysyłał swoich ludzi na północ w poszukiwaniu zdrajców. Większość patroli wracała z niczym, jednak innym co jakiś czas udawało się wytropić niedobitki oddziałów Tollesto.

Takie szczęście mieli ostatnio, kiedy wraz z Quinkelem natknęli się na zgraję renegatów w drodze do lasu druidów. Walka była krótka, choć zażarta. Żałował tylko, że zamiast Cedrica, pierwszy nie wytropił kurellki. Rozprawiłby się z nią na miejscu, podrzynając jej gardło lub wyrywając zdradzieckie serce.

Pełna pychy kobieta nie raczyła odpowiadać na pytania króla, a władca nie uważał za stosowne torturowania słabej istoty. Na domiar złego list, który otrzymał od druidów, utwierdził go jeszcze w jego przekonaniu w sprawie kurellki.

Nawet teraz, Melir nie potrafił zrozumieć jak to się stało, że władca puścił dziewczkę wolno. No może nie całkowicie wolną, ale w zasadzie inaczej tego nie można było nazwać. Przeczytawszy list, Ariel zdecydował się oddać dziewczynę pod opieką Cedrica, przykazując mu zabrać kobietę do swego zamku i tam pilnować jak oka w głowie. Monarcha wyraźnie liczył, że kurellka w przyjaźniejszych warunkach, pod pozorami wolności, zacznie mówić o swoim bracie.

Hrabia prychnął. *Też coś, Gerenisse była niczym więcej jak suką służącą zdrajcom. Była dokładnie taka sama jak jego...* Mężczyzna potrząsnął głową, przepędzając natrętne myśli, cudem unikając wypowiedzenia imienia byłej żony.

Nie było istoty na Siódmym Łądzie, którą darzyłby tak wielką nienawiścią. Codziennie prosił przodków i bogów o śmierć dla niej i tych którzy kiedykolwiek udzielili jej wsparcia.

Zmeł w ustach przekleństwo i skierował się do zamku. W hallu jak zawsze było czysto i przestronnie, tak samo z resztą jak w każdym innym zakątku jego domu. Służący nie szczędzili wysiłków, pilnując, by nawet najdrobniejszy pyłek nie pokrył drewnianych mebli, obrazów i zastawy.

Idąc korytarzem rozglądał się uważnie. W Karez zawsze panowała cisza, dzieci nie biegały po krużgankach, a nawet jeśli służki przyprowadzały maluchy do kuchni, te nigdy nie zakłócały ciszy pana zamku. Zadawał sobie sprawę, że większość osób postrzegało go jako dziwaka i gbura, jednak mało go to obchodziło.

– Jaden! – zawołał. Zarządcy nie było w zasięgu jego wzroku, nie znaczyło to jednak, że mężczyzna nie kręcił się w pobliżu. I faktycznie, nie musiał nawet ponawiać wołania, gdy jasna głowa mężczyzny wyłoniła się zza rogu.

– Panie... – zaczął szybko. Był to mężczyzna w średnim wieku, który wiernie służył Melirowi, skrupulatnie i bez żadnych zbędnych komentarzy wypełniając wszystkie rozkazy.

– Wysłałeś listy do kupców? – Hrabia zmierzył sługę czujnym spojrzeniem. Nie uszło jego uwagi wzburzenie wypisane na twarzy mężczyzny.

– Nie zdążyłem – odparł. – Ale jeszcze dzisiaj to zrobię – zapewnił skwapliwie.

Melir zmarszczył brwi.

– Miałeś to zrobić po obiedzie, tymczasem zaraz dzwon zacznie bić na wieczerzę.

Jaden zmieszał się jeszcze mocniej.

– Jest pewien problem, mój panie. Próbowałem go sam rozwiązać, ale mi się nie udało.

– Co się stało? – Hrabia Karez od razu nabrał czujności.

– Nic takiego – zapewnił zarządca, przestępując z nogi na nogę. – To tylko kłótnia małżeńska.

Na jasnej twarzy smoka pojawiła się pionowa bruzda.

– Ty nie jesteś żonaty! – warknął.

– Ależ to nie o mnie chodzi – zaprzeczył szybko Jaden. Wymachiwał rękoma, przestraszony, że pan podejrzewa go konszachty z kobietami na służbie. – Para wieśniaków wyklóca się od samego rana, domagając wysłuchania.

– Co się stało? – zapytał niechętnie Melir. Choć był panem tych ziem i rozstrzyganie sporów, w tym waśni rodzinnych, również leżało w zakresie jego obowiązków, niespecjalnie kwapił się do tego, zwłaszcza gdy sprawy dotyczyły się relacji z kobietami.

– Małżeńska kłótnia, niewiasta chce odejść. Mąż twierdzi, że połowica go zdradziła i dziecko nie jest jego. Ona, że on ją bije – wyrzucał z siebie szybko zarządca.

– Zdradziła...? – Tylko to jedno słowo wyszło z ust hrabiego i Jaden zbladł, zdając sobie sprawę, że niewiasta właśnie znalazła się na przegranej pozycji.

Białowłosy lord odepchnął zarządcę na bok, sam zaś skierował się do mniejszej sali, zwanej dzienną. W głowie mu szumiało, a przed oczyma pojawił się obraz kobiety, która miała go kochać po kres świata, a zdradziła go zaledwie po kilku latach wspólnego życia. W efekcie wierzył głęboko, że wszystkie niewiasty były dziwkami i nic nie wartymi kłamczuchami.

Wszedł do izby tak gwałtownie, że skłóceni małżonkowie zaniemówili na jego widok, chociaż zaledwie chwilę wcześniej skakali sobie do gardeł. Melir przemówił nim którykolwiek z małżonków zdołał otworzyć usta. Wysłuchiwanie pretensji skłóconej pary wieśniaków, było ostatnim o czym marzył.

– Odpraw ją, jeśli cię zdradziła – zdecydował od progu, nie racząc nawet spojrzeć na kobietę.

– Ależ panie... – Jaden, który wbiegł za nim do sali, wtrącił się do dyskusji. – On złamał jej rękę.

Hrabia zamrugnął zaskoczony słowami pomocnika. Dopiero teraz uważniej przyjrzał się niewieście. Całe jej odzienie było brudne od krwi i błota, a twarz i włosy pokrywała zaschnięta krew. Kobieta jedną rękę trzymała w chuście, którą prowizorycznie zawiązała na szyi. Drugą tuliła do uda małe, mniej więcej dwuletnie dziecko. Smok spojrzął na malca. Był równie brudny jak matka, a mimo to stał cichutko, miętosząc w paluszkach szarą koszulinę. Możliwe, że kłótnie rodziców nie robiły już na nim wrażenia, a może po prostu wolał nie zwracać na siebie uwagi.

Melir zmusił się, by podejść do kobiety i jej malca. Z bliska niewiasta wyglądała jeszcze żałośniej.

– Pobił cię? – zapytał. Słowa te z trudem wyszły z jego ust. Znał odpowiedź. Kobieta miała ją wypisaną na twarzy. Chłop znęcał się nad nią przez lata, a dziś po prostu miarka się przebrała.

Podobna sytuacja miała miejsce w wielu domach. Kobiety zgadzały się na taką rolę. Zawsze lepiej było mieć jakiegokolwiek męża i ojca dla dzieci, niż samemu borykać się z trudami wychowywania i karmienia licznej dziatwy.

Skinęła tylko głową, nagle onieśmielona bliskością białowłosego pana. Dziecko przytulone do jej nogi rozdziawiło usta, nic jednak nie powiedziało, gapiąc się na hrabiego błękitnymi oczyma.

– Często mu się to zdarza? – dociekał smok, nie spuszczając wzroku z kobiety i jej berbecia.

– Oj tam często, tak jakoś mi się wymknęło, a ta od razu do zamku leci – wtrącił chłop, coraz bardziej zdenerwowany tym, że hrabia zaczął przepytывать jego połowicę.

Smok sapnął tylko ciężko.

– Nie ciebie pytam! – syknął przez zęby, potem ponownie zwrócił się do kobiety.

– Często?

Wzruszyła ramionami.

– A bo ja ci tam liczę – odparła. – Zdarza mu się od czasu do czasu, jak wszystkim. Ale gdy sporo popije... – nagle zamilkła, mierząc męża ostrym wzrokiem. – Wtedy zapomina o całym świecie i tłucze bez opamiętania, a wrzeszczy przy tym i wypomina... – W jej oczach pojawiły się łzy. – Mój panie, nie myśl sobie, że się skarżę, bo ja bym to zniosła, ale dziecka szkoda, bo czy ono temu winne?

Smok zmarszczył brwi. Nie lubił takich sytuacji, zwłaszcza kiedy kobiety brały go na litość i kazały zabierać głos w sprawach, o których nie miał pojęcia.

– Chłopca też bije? – zapytał, wskazując na malca.

– Niech przodkowie strzegą! – wysapała, osłaniając malca zdrową ręką.

– Czemu on taki cichy? – ciągnął lord.

– To bękart – znowu odezwał się chłop. – Baba się puściła to i berbecia głuchego jak pień urodziła.

– Oj jakiś ty głupi! – wrzasnęła nagle kobieta, wygrażając mężowi. – On tak samo twój jak i mój! Niech hrabia sam powie, czyż nie podobny? Nawet znamię na ramieniu ma jak ojciec, a ten go tylko odpycha. – Zwróciła się do Melira, odsłaniając chude ramionko dziecka, ukazując małą brązową kulkę. – Co ja na to poradzę, że dzieciak inny się urodził?

Smok wyprostował się gwałtownie, po czym jak najszybciej wycofał się w bezpieczne miejsce, z dala od kobiety, starając się, by nie wyglądało to na ucieczkę. Już dawno nie przebywał tak blisko żadnej niewiasty.

– Możesz od niego odejść – powiedział w końcu. – Jeśli nie masz dokąd się udać, w zamku zawsze znajdzie się dla ciebie jakiś robota, a i twojego syna nikt tu nie przepędzi. – Był zły, że to powiedział, ale słowa wypłynęły z jego ust nim zdołał nad nimi zapanować. To wszystko z powodu dzieciaka, powtarzał

sobie. Miał gdzieś, co się stanie z niewiastą. Przez lata pozwalala się katować, zgadzając na męzowskie wysoki. Jednak dziecko... Melir potrząsnął głową.

– Ale ja się nie zgadzam. – Chłop zamachał desperacko rękoma. – To moja baba, jej miejsce jest w mojej chałupie.

– Trzeba było pomyśleć o tym wcześniej! – warknął Melir.

– Kto mi teraz będzie strawę gotował i odziewek prał? – ciągnął mężczyzna.

– Gdybyś żony nie tłukł, tylko o nią dbał, dalej by to robiła – wtrącił zarządca.

– Niech jej opatrzą tę pieprzoną rękę! – warknął Melir, przeklinając swoje dobre serce. – I niech jej dadzą jakieś zajęcie, by nie pętała mi się pod nogami! – dodał ostrzej, Jaden zaś tylko pokiwał głową. Doskonale wiedział, że pan ledwie tolerował obecność niewiast w zamku. Mogły tu być, pracować i służyć, ale lepiej było, gdy nie wchodziły mu w drogę.

Rozdział II

W jaskiniach zawsze było mroczno i duszno. Świeże powietrze z trudem docierało do środka góry, zaś mężczyźni panoszący się po ciasnych korytarzach nie przejmowali się dbaniem o czystość. Przez pierwsze lata usiłowała walczyć z ich złymi nawykami. Trudno jednak nauczyć manier kogoś, kto wychował się na polu walki, a za poranną toaletę uważał oblanie moczem pobliskiej skały. Mimo to, po tylu latach, brud i chaos panujący w górzystej kryjówce wielce ją frustrował.

Po raz kolejny zagryzła zęby, rzucając w myślach przekleństwo pod adresem mężczyzn. Zapewne byli waleczni, może potrafili uprawiać miłość jak nikt inny, ale poza tym nie stanowili dla niej żadnego towarzystwa do rozmów. Nie czytali ksiąg, nie interesowali się muzyką i kulturą innych ras. Jedyne, co ich zajmowało to walki i szkolenie się w tym kierunku.

– Tęsknię za tobą – powiedziała sama do siebie i o dziwo, to nie twarz ukochanego ujrzała w myślach, ale ponure lico dawnego męża. Wyraźnie widziała jego gładką skórę, ściągnięte brwi i białe włosy okalające twarz. Jego usta... – Dość! – przykazała sobie. – Nie chciałaś go, nie rozumiał cię, ograniczał, tłamsił, chciałaś czegoś więcej.

– Hewarr – wypowiedziała cicho imię hrabiego Tollesto i od razu poczuła się lepiej. Choć przy tym wybuchowym smoku nic nie było proste. Nadzwyczaj często wpadał w gniew. Ale i tak go kochała. Potrafił ją rozśmieszyć i dogodzić jej jak nikt inny. Godzinami opowiadał jak cudowne będą wieść życie, kiedy już zasiądzie na tronie Kirragonii. Wierzyła w każde jego słowo i obietnicę.

Leżąc w jego objęciach, snuła marzenia o pięknych strojach i wystawnych przyjęciach na zamku w Farrander. Tak wiele jej wtedy przysiągł, ale nie zdołał spełnić swoich obietnic. Zginął w Dolinie Ciszy, złapany w pułapkę zastawioną przez Ariela i jego ludzi. Niedane jej było

pochować ukochanego, ani nawet odprowadzić jego zwłok i duszy do krainy zmarłych.

Tamtego dnia, kiedy przyniesiono jej informację o przegranej bitwie i śmierci kochanka, poprzysięgła zemstę. Choćby miała przypłacić to życiem i cierpieniem, pomści swego mężczyznę. Jej gorycz podsycił fakt, że ten którego tak bardzo nienawidziła, mógł spokojnie spacerować po korytarzach Farrander, rozkoszując się wygraną i pokojem.

Po raz kolejny spojrzała na kamienne ściany swego domu i skrzywiła się. Chciała dla siebie i syna czegoś więcej, a tymczasem ciągle musiała gnić w tym nędznym lokum. Z tą tylko różnicą, że dziś już nie przeklinała pieczar, tylko dziękowała Hewarrowi za jego przenikliwość. To on setki lat temu kazał wydrążyć góry otaczające swój zamek i zbudować w ich wnętrzu drugą podziemną twierdzę. Nie wiedziała, czy przewidział swoją porażkę, czy też zbudował to schronienie na wszelki wypadek.

Twierdza w skale wyglądała prawie jak Awer, z tą tylko różnicą, że w komnatach nie było okien i świeże powietrze z trudem przepływało wąskimi korytarzami. Poza tym były tu sale kąpielowe zasilane przez górskie źródła, z których jak na ironię losu smoki tak niechętnie korzystały. Dobrze wyposażone kuchnie, pralnie, zbrojownie, spichlerze i wiele innych pomieszczeń. Wszystko po to, by jak najrzadziej opuszczać górę i nie dać się złapać oddziałom króla.

Męczyło ją takie życie, ale póki co, niewiele mogła na to poradzić. Idąc długim korytarzem, rozsypując skalny pył na boki, zastanawiała się jak długo jeszcze potrwa taki stan rzeczy. Sytuacja powoli zaczynała zmieniać się na ich korzyść, ale do pełnego zadowolenia było jeszcze daleko.

Zatrzymała się w progu największej izby, w której zwykle jadali mieszkańcy. Z lekkim rozrzwinieniem spoglądała jak służki uwijają się,

zastawiając stół, przynosząc wino. W ich ruchach było widać drobną nerwowość. Wszystko za sprawą jednego mężczyzny, pana tego miejsca. Jego powrót po kilku latach nieobecności napawał wszystkich w równym stopniu lękiem, co nadzieją.

Thargar zawsze budził postrach wśród mieszkańców twierdzy. Bali się go wszyscy, zarówno służący jak i wojownicy mieszkający w górze. Nie dziwiła się temu. Jej syn wdał się na tyle mocno w swego ojca, że wielu potrafiło pomylić go z już nieżyjącym hrabią Tollesto. Był wysoki, szeroki w ramionach, a gruby warkocz rudych włosów nosił dumnie na plecach. Bystre oczy widziały wszystko, wychwytyjąc każdy, nawet najmniejszy przejaw buntu.

Thargar nie bywał subtelny, ani delikatny. Zawsze twardy i rzeczowy, nie bawił się w uprzejmości, ostro stawiając żądania. Być może winę za to ponosił wpływ ojca, a może pobyt na Czerwonych Wypach.

– Pośpieszcie się – ponagliła dziewczki. – On wkrótce tu będzie. Jeśli nie zastanie nakrytego stołu, każe złoić wam skóry.

Kobiety jęknęły, a potem jeszcze szybciej zabrały się za rozkładanie mis i pucharów. Przyglądała się im spod w półprzymkniętych powiek. Miały sprawne dłonie i zwawo się uwijały, mimo to pocily się ze strachu niczym łanie, na które poluje się w lesie. Nie lubiła straszyć swoich ludzi, ale żyjąc tyle lat wśród mężczyzn twardych jak skała, nauczyła się, że czasem terror jest lepszy niż dobre słowo. Sama odruchowo sięgnęła do włosów, sprawdzając, czy żaden ciemny kosmyk nie wysunął się z jej fryzury. Lubiała wyglądać nienagannie, mimo iż obecnie nikt nie zwracał na to uwagi. Mogłaby włożyć na siebie worek i pewnie nikt by tego nie zauważył. Możliwe, że tylko służące zerkałyby na nią z ciekawione. Nie była już młódką, tylko kobietą, która najlepsze lata swego życia miała dawno za sobą. Na jej twarzy ciągle jeszcze

próżno było szukać zmarszczek, mimo to pierwsze pasma siwych włosów zaczynały zdobić jej skronie. Nie martwiło ją to specjalnie, nadal czuła się silna i niezwyciężona.

Ledwie kobiety skończyły przygotowywać stół, z korytarza dobiegł odgłos ciężkich kroków. W wydrążonych jaskiniach stukot buciorów niósł się o wiele mocniej niż na powierzchni, toteż jeszcze nim mężczyzna wszedł do sali, usłyszała go zapewne połowa mieszkańców i służących.

– Wróciłem! – wrzasnął, zatrzymując się w wykutym przejściu, zajmując całą wolną przestrzeń. Ręce oparł na biodrach, przenikliwym spojrzeniem zerkając dookoła. Ciemna tunika opinała potężne ciało. Wysokie buty i skórzane spodnie dopełniały całości.

Agatte uśmiechnęła się na widok syna

– Czemu nikt mnie nie wita?! – zagrzemiał, a kobiety stojące za nią aż podskoczyły ze strachu.

– Uspokój się, Thargarze – skarciła go łagodnie, chociaż wiedziała, że nie lubił, gdy mu rozkazywała. – Chyba nie oczekiwałeś, że wywiesimy flagi na twój powrót, a trębacze będą dąć u wejścia do jaskiń?

– A pewnie, że oczekiwałem – zarechotał głośno, ale w jego śmiechu nie było nic zabawnego, tylko zapowiedź tego, do czego był zdolny, gdy wpadał w szał.

Machnięciem ręki zbyła jego komentarz. Chętnie powiedziała mu coś dosadnego, ale w obecności służących nie odważyła się go tak otwarcie skarcić.

– Zaczynicie stawiać jadło – zwróciła się do kobiet, które tylko czekały na pozwolenie, by uciec. Przemknęły pośpiesznie obok swej pani, zatrzymując się na chwilę przed mężczyzną, niepewne czy raczy je przepuścić.

Zmierzył dziewczki przenikliwym spojrzeniem, lustrując ich postacie, szerokie biodra i obfite biusty.

– Jestem spragniony! – ryknął, a one pisnęły i w popłochu uciekły byle dalej od smoka.

– Jak ty się zachowujesz?! – Agatte upomniała syna, ale ten tylko wzruszył ramionami.

– Tak jak mnie wychowałeś – odrzekł, podchodząc do niej i całując ją w policzek. Zaśmiała się lekko, mimo wszystko szczęśliwa z jego przyjazdu.

– Głodny jestem – dodał, zajmując miejsce u szczytu stołu.

– Zaraz cię nakarmimy – odparła, siadając obok niego. Chciała złapać jego rękę i uścisnąć, wiedziała jednak, że nie byłby zadowolony z jej gestu. Zamiast tego, przyjrzała się mu uważnie. Brodę miał dłuższą niż ostatnim razem, kiedy go widziała. Włosy nieco rozwiane i niezbyt starannie uczesane, ale Thargar nie przywiązywał do tego wagi. W zielonych oczach błyszczało samcze zadowolenie i przeświadczenie o własnej sile.

– Co się działo, kiedy mnie nie było? – zapytał, nalewając sobie wina i opróżniając puchar jednym haustem.

– Zdobyliśmy kolejne przyczółki i nowych zwolenników – odparła automatycznie. Wszystko to, o co mógł zapytać ją syn, miała wyćwiczone i nauczone na pamięć.

– Co z Awer? – kontynuował przepytywanie nieco wzburzonym tonem. Nic się nie zmieniło, furia nie opuszczała go, gdy chodziło o rodzinną twierdzę.

– Mówiliśmy o tym już wiele razy – odrzekła. – Stoi całkowicie pusty, tylko od czasu do czasu zaglądają do niego ludzie króla.

– Muszę na powrót go zająć – stwierdził gniewnie.

– Dobrze wiesz, że to nie wchodzi w grę. Przejęcie Awer oznacza zdradzenie własnej pozycji i liczebności. Król natychmiast przyśle tu swoje wojska. – Splotła dłonie na kolanach, starając się zachować spokój i racjonalnie przemawiać do syna.

– Gównu mnie to obchodzi! – ryknął, uderzając pięścią w stół, aż leżące na blacie talerze i puchary podskoczyły do góry. – To mój dom, nie pozwolę, by jakieś bękarty pałętały się po mojej ojcowiznie.

Westchnęła. Przerabiali ten temat ilekroć wracał do Kirragonii.

– Thargarze, Awer zawsze będzie twoim domem, ale jeśli teraz wyciągniesz po niego rękę, ostatecznie stracisz szansę na coś więcej niż jeden zamek.

Przeklął pod nosem, mimo to upór nadal gościł na jego twarzy i Agatte wiedziała, że musiało upłynąć wiele godzin, nim zapomni o warowni.

– Gdzie Favien? – zapytał. – Ciągłe leni się na południu?

– Przestań! – skarciła syna. – Twój brat ciężko haruje na nasz sukces. Jednoczy kolejne niezadowolone smocze klany.

Mężczyzna prychnął lekceważąco, potwierdzając jak niewiele obchodzi go krewniak. Nim jednak skomentował słowa rodzicielki, skupił się na kobietach wnoszących jadło. Półmiski z mięsiwem, serami i chlebami ustawiano na stołach; on jednak miał rzucić się na strawę, wlepił łakomy wzrok w jedną z niewiast.

Bestia w jego ciele zdążyła się już przebudzić i zażądać dziewczki dla siebie. Żądze smoka wzięły górę nad głodem. Wpatrywał się w nią, pomrukując nisko. Miała ciemne włosy opadające łagodną kaskadą na plecy. W delikatnej twarzy płonęły ciemne oczy, zaś pełne wargi zachęcały do skosztowania. Poruszała się z wdziękiem właściwym smoczemu wybrankom, lekko kołysząc biodrami, rozsiewając po izbie swój niepowtarzalny zapach i Tharagr poczuł, że twardnieje dla niej.

Szybko oblizwał usta, chciał ją mieć, poczuć jej ciało pod sobą, wsunąć rozpaloną męskość do jej ciepłego wnętrza.

Chwycił ją, kiedy postawiła przed nim półmisek. Zacisnął silne ręce na jej wąskiej talii, z łatwością sadzając ją sobie na kolanach. Krzyknęła zaskoczona jego zachowaniem, jednak nie przejął się tym. Pozwolił pożądaniu przejąć nad sobą kontrolę, skupiając się tylko na jej cudnych krągłościach i chęci posiadania.

– Puść mnie! – wrzasnęła tak głośno, że dziw brał, iż ściany nie popękały.

– Nie bądź taka niedotykalska – zarechotał, serwując jej mocnego klapsa w pośladek.

– Przestań! – krzyknęła raz jeszcze, szamocząc się z nim. Błagalnie wyciągnęła ręce ku matce smoka.

– Thargarze, puść ją! – Agatte pośpieszyła z pomocą dziewczynie, łapiąc ją za dłonie i usiłując zdjąć z kolan syna.

– Ani myślę. – Śmiał się w najlepsze, nic sobie nie robiąc z wysiłków kobiet.

– Opanuj się! – wrzasnęła matka, teraz już nie na żarty rozzłoszczona zachowaniem Thargara. Trzymał młodą dziewczkę na tyle mocno, że nie dałaby rady oderwać jej od niego, nie uszkadzając jej ciała.

– Pani... – pisnęła, szukając ratunku. Smok zaś już unosił jej suknię do góry.

– Dość! – Agatte straciła panowanie nad sobą. Może i jej syn był przyszłym królem Kirragonii, może i był potężnym wojownikiem, ale, na przodków ona też była smokiem i lepiej, by o tym nie zapominał. Niski pomruk niczym ostrzeżenie rozległ się w sali, odbijając od ścian. Ogień przetoczył się pod skórą kobiety, kumulując w oczach i gorącym oddechu. Bestia obudziła się, szykując do przemiany.

Thargar uspokoił się w jednej chwili. Ogniste błyski w oczach matki, świadczące że w niej również drzemie potwór, podziałały na niego jak kubał zimnej wody. Puścił wierzgającą dziewczkę, pozwalając matce zabrać ją ze swoich kolan.

– Nie irytuj się tak – rzucił do rodzicielki. – To był tylko żart.

– Nie pozwalam na takie żarty w swojej obecności – odparła ostro. Gniew ciągle jeszcze buzował w jej głosie. Do dziewczyny zaś rzuciła: – Heleno, idź już.

Smok uśmiechnął się krzywo.

– Nie rozumiem, o co tyle zachodu? – stwierdził z rozbijającą szczerością, poprawiając na sobie odzienie, zabierając się w końcu za posiłek. Chwycił udziec z dzika, łakomie odgryzając spory kawałek mięsa. – To tylko dziewczka. Zazwyczaj nie masz nic przeciwko – stwierdził, głośno przeżuwając. Jego usta i broda lśniły od tłuszczu, ale smok nie przejął się tym ani trochę, dalej wgryzając się w dziczyznę.

– Pohamuj swój język. – Pogroziła mu palcem. – Zawsze mam coś przeciwko braniu kobiet siłą.

Smok wzruszył lekceważąco ramionami.

– Postaram się ostrożniej z nią bawić.

– Nie, zrobisz coś więcej. Zapomnisz o niej! – zażądała. – Możesz się uganiać za wszystkimi kobietami w twierdzy, ale tę jedną masz zostawić w spokoju. I to nie jest prośba. – Pochyliła się nad stołem, mierząc syna gniewnym wzrokiem. Jej głos był twardy jak stal.

Thargar odstawił talerz wraz z niedokończoną potrawą, w jego oczach również zalśnił ogień.

– Nie lubię, gdy się mi rozkazuje! – warknął. – Przez szacunek do ciebie zignoruję twoje słowa.

– Myśl sobie, co chcesz. – Nie ustępowała Agatte. – O Helenie i tak zapomnisz.

Fala gniewu ponownie przetoczyła się po twarzy smoka.

– Dla kogo tak ją hodujesz, że odmawiasz mi kilku chwil uciech?

Kobieta wciągnęła głęboko powietrze. Jej mina była poważna jak nigdy dotąd.

– Przeznaczyłam ją dla Faviena – odparła, a mężczyzna siedzący naprzeciwko niej warknął rozwścieczony.

– Mogłem się tego domyśleć! Zawsze on, dla niego zrobiłabyś wszystko.

Smoczyca skrzyżowała ramiona na piersi. Była przygotowana na taki wybuch gniewu. Thargar nigdy nie nauczył się panować nad sobą i właśnie dlatego nie zamierzała oddawać mu kruchej i delikatnej Heleny.

– Jesteś przyszłym królem Kirragonii. Kiedy zasiądziesz na tronie, wszystkie kobiety będą padać do twych stóp i błagać byś wlał w nie swoje nasienie.

Uśmiechnął się szeroko, nieco udobruchany słowami matki.

– Tak myślisz? – zapytał.

– Oczywiście – potaknęła głową. – Dla ciebie tron, dla Faviena tylko Helena. To chyba sprawiedliwy układ?

Postukał palcami w stół, nim ponownie zabrał się za jedzenie.

– Lepiej niech mój brat się pospieszy. A wy zabierzcie sprzed moich oczu jej ponętne ciało, inaczej będę miał i Helenę i wszystkie inne kobiety na smoczej ziemi.

– Zaiste przedni trunek. – Karczmarz dolał sobie kolejną porcję do kielicha i aż zamlaskał z zachwyty.

– Cieszę się, że to mówisz. – Hrabia Kiral uniósł swój puchar do góry. Z lekkim uśmiechem przyglądał się jak jego rozmówca pije wino. Właściciel karczmy „Języki Ognia” siedział swobodnie rozparty na ławie. Jego oczy już lekko błyszcząły, co mogło świadczyć, że trunek bardzo na

niego działał. Mężczyzna był wyjątkowo szczupły, co jakby przeczyło zawodowi, który świadczył. Karczmarze zazwyczaj mieli opasłe brzuszyska, tłuste włosy i twarze spocone od gorączki panującej w kuchni. Ten zaś trzymał się wyjątkowo dobrze. Zawsze czysto ubrany, a jego fartucha nie zdobiła nigdy nawet plamka tłuszczu. Krótko przycięte włosy i wąsy dopełniały jego wyglądu. Melir lubił robić z nim interesy. Ktoś tak schludny i zadbany wiedział jak prowadzić gospodę, by na niej zarobić i jednocześnie nie wystraszyć klientów.

W „Językach Ognia” podawano wyśmienite jadło i zdecydowanie nie można było powiedzieć, że oszczędzono go gościom. Mięsiwo było dobrze doprawione, pieczywo świeże i pachnące, a trunki... Cóż, wina dostarczał Melir. Reszta zależała już od Rufuna.

– Powiedziałbym wręcz, że jest za dobre dla podróżnych – stwierdził gospodarz. Odwrócił wzrok od swego gościa, przyglądając się ludziom przesiadującym dziś w karczmie. O tej porze roku, kiedy dni były długie, a wieczory ciepłe, sporo osób przemieszczało się po Kirragonii, odwiedzając rodzinę lub też podróżując w interesach. Mimo to mimo mnogości przewijających się gości, niewielu z nich stanowiło elitę z wyższych sfer.

– Zawsze możesz je rozcieńczyć – odparł Melir. Nie lubił co prawda, kiedy jego trunek tracił na swej wartości, ale nie był też głupcem. Zbyt dobrze wiedział, że jego wino jest po prostu za drogie dla zwykłych podróżnych. Nie wspominając już tym, że było zbyt mocne.

– Musiałeś mieć dobry rok – ciągnął Rufun.

Melir wzruszył ramionami. Nie zwykł dzielić się tajemnicami produkcji wina. Uprawą winorośli na wzgórzach porastających Karez zajmowali się już jego rodzice, można więc powiedzieć, że wiedzę o tym wyssał z mlekiem matki.

– Nie narzekam – odparł wymijająco. Ubiegłoroczne winobranie, to z którego zbiorów Rufun pił wino, było wprost wyśmienite, choć on i jego ludzie natrudzili się, walcząc ze szkodnikami. Owoce były duże, słodkie, wygrzane w słońcu, nic dziwnego, że słoneczny blask przeniosły na trunki.

– Jak zwykle ważne informacje chowasz dla siebie – odparł ze śmiechem karczmarz.

– Znasz mnie. – Hrabia wykrzywił wargi w pokraczonym uśmiechu.
– Nie lubię zbędnych słów.

– O tak, na interesach to ty się znasz jak mało kto. – Rufun upił kolejny łyk trunku, delektując się pełnią jego smaku. – Naprawdę szkoda go na zwykłych podróżnych. Powinieneś postarać się o kontrakt z zamkiem królewskim.

Smok nic nie odpowiedział. Ród es Kiral od dawien dawna był jedynym dostawcą win do Farrander i nawet długie lata bezkrólewia nie zmieniły przyzwyczajień mieszkańców twierdzy. Obecny monarcha również gustował w trunkach dostarczanych przed Melira.

– Wiesz doskonale, że wszystko, co się wiąże z Jego Wysokością i rodziną królewską, jest owiane tajemnicą.

– Tak, tak. – Gospodarz machnął ręką. – Nie myśl sobie, że cię wypytuję, tak tylko rzuciłem. Sam wielokrotnie próbowałem nawiązać kontakty handlowe z zamkiem, ale nie sprzedaję nic na tyle istotnego, bym mógł zainteresować swoją osobą ludzi króla.

– Gdyby wszyscy zjawiali się pod górą, zapanowałby wielki chaos – odparł wymijająco smok, a karczmarz tylko skinął głową.

– Nie narzekam na swój los. Dobrze mi tu, gdzie jestem, wielu podróżnych staje w moich progach, a jeszcze więcej wraca, zadowolonych z dobrego przyjęcia, czystej pościeli i innych dogodności.

Zwłaszcza z dogodności. Karczma służyła z zaspokajania wszelkich kaprysów gości, poczynając od jadła, napitków, a kończąc na dziewczkach. Oczywiście nie mówiono o tym głośno, ale wszyscy wiedzieli, że jeśli pragnąłeś czegoś niezwykłego, powinieneś odwiedzić „Języki ognia”.

– Kiedy mogę spodziewać się dostawy? – zapytał Rufun.

– Po powrocie do Karez wydam odpowiednie dyspozycje. W ciągu miesiąca transport powinien dotrzeć do ciebie.

Karczmarz skinął głową.

– Mam jeszcze trochę zapasów. Wytrzymam do twojego powrotu. – Melir zawsze osobiście pilnował dostaw. Nie towarzyszył co prawda ludziom w trakcie długiej podróży, ale przylatywał do gospody w dniu, w którym towar miał do niej dotrzeć. Smok osobiście nadzorował wyładunek beczek i sprawdzał, czy zapieczętowanych antałów nikt nie ważył się ruszyć w trakcie podróży.

– Rozliczymy się jak zawsze – odrzekł lord, kończąc tym samym dyskusję na temat interesów.

Rufun uśmiechnął się szeroko, wznosząc puchar do góry.

– Za dobry interes – wygłosił, a smok tylko mu przytaknął.

– Za pomyślność.

Karczmarz upił kolejny łyk wybornego wina.

– Skoro już tu jesteś, mogę ci w czymś jeszcze służyć? – zapytał. Nie było tajemnicą, że białowłosy smok lubił korzystać z usług tutejszych kobiet.

Hrabia Karez nawet nie udawał, że nie zrozumiał subtelnej aluzji gospodarza. Zresztą nie widział powodu do wstydu. Nikogo nie krzywdził, przychodząc tutaj, nie wodził i nie bałamucił kobiet. Wolał te, które były chętne i doskonale rozumiały jego potrzeby, a co

najważniejsze, dla których nie musiał być miły i prawie tysiący komplementów.

– Znasz mnie – odparł, wolno cedząc słowa. – Skoro już tu jestem...

– Świetnie – Rufun uniósł ręką, wzywając do siebie młodego pacholka. – Zaprowadź lorda do wschodniej komnaty.

Chłopak skinął głową, poczekał aż Melir dopije wino i dopiero, gdy smok wstał z ławy, ruszył ku schodom. Niski chłopak sprawiał wrażenie nie lada chucherka na tle wysokiego lorda.

Gospoda „Języki Ognia” istniała od dziesiątek lat i chociaż wiele można było o niej powiedzieć, na brak dyskrecji i intymności nikt nie narzekał. Wyszorowane podłogi błyszcząły z daleka, a delikatne firanki i kotary w oknach nadawały wystrojowi wręcz domowy charakter. Kwiatów tutaj nie było, ale też nikt tego nie oczekiwał. Za to świeża pościel, wygodne i, co ważniejsze, niezasikane sienniki były miłą odmianą. Na solidnych łóżach dało się wypocząć, a pomieszczenia były na tyle wysokie, że nawet smoczy wybrańcy z łatwością się w nich prostowali.

Gospoda miała aż dwa piętra i Melir zazwyczaj zajmował izbę na samej górze. Tuż nad salami biesiadnymi umieszczano zwykłych podróżnych i rodziny z dziećmi. Jednym słowem wszystkich tych, którzy nie mieli dodatkowych życzeń do swego kwaterunku. Cała reszta zajmowała pomieszczenia położone wyżej. Tam, bez zgorszenia dla reszty gości, przychodziły dziewczki.

Hrabia spędzał w „Językach Ognia” zawsze jedną noc, nigdy więcej. Snu nie potrzebował wiele, a te kilka godzin, jakie pozostawały mu zazwyczaj do świtu, przeznaczał na odreagowywanie złości i gniewu przepelniającego jego duszę. Frustracji spowodowanej istnieniem kobiet: zdradzieckich, podłych, wiarołomnych.

Chłopak zaprowadził go do jednej z izb we wschodnim skrzydle. Była przestronna, choć skromnie urządzona. Duże, stojące na środku łoże zapewniało wygodny odpoczynek. W komnacie były również dwie skrzynie, stół i ława.

Smok rozejrzał się dokładnie, po czym, stwierdziwszy, że wszystko mu odpowiada, rzucił pachołkowi monetę. Nie musiał nic mówić. Chłystek zniknął bezszelestnie, uprzednio zamykając za sobą drzwi, smok zaś przeszedł przez izbę. Zrzucone buty ustawił równusieńko obok okna. Płaszcz i miecz położył na ławie, jednak krótki sztylet wepchnął pod poduszkę. Życie nauczyło go, że kobiety to podłe dziwki i nigdy nie wiadomo, do czego tak naprawdę są zdolne. Namacalną pamiątkę po żonie, której ufał jak nikomu innemu, nosił na piersi po dziś dzień. Mimo to ciche pukanie do drzwi sprawiło, że jego serce żywiej zabiło.

– Wejść! – krzyknął ostro.

Drzwi uchyliły się najpierw delikatnie, a potem już na pełną szerokość. W progu stała Jawa, niewiasta o pięknej twarzy, ciemnych włosach i krągłościach, na punkcie których wielu tutejszych bywalców traciło głowę. Dla Melira najważniejsze jednak było to, że miała ciemne włosy, a coś w jej twarzy przypominało tę jedną, która niegdyś zniszczyła jego poukładane życie. Kobieta uśmiechnęła się na jego widok.

– Nie uśmiechaj się! – skarcił ją. – Wiesz jak bardzo tego nie lubię.

Skinęła głową, przywdziewając na twarz poważną minę.

– Mogę wejść? – spytała.

– Tak. – Uważnie śledził każdy jej ruch. Patrzył jak zamyka drzwi i powolnym krokiem idzie przez izbę.

– Jestem cała twoja – powiedziała, a on nie odpowiedział. Ta kwestia była aż nadto oczywista.

– Rozbierz się – rozkazał, samemu sadowiąc się na łożu. – I stój tam, gdzie jesteś.

Uniosła dłonie, sięgając do gorsetu. Jej palce powoli rozwiązywały kolejne supełki, nieśpiesznie sunąc ku dołowi. Męczyzna łakomym spojrzeniem chłonał każdy jej ruch, nie przeszkadzało mu nawet, że celowo się z nim bawiła. Kiedy krępujący jej talię fragment odzienia upadł na podłogę, mimowolnie podążył za nim wzrokiem. Jawa tymczasem zaczęła zsuwać suknię z ramion. Jej ruchy były powolne, wargi lekko przygryzione, a w spojrzeniu błyskało radosne podniecenie. Przez chwilę chciał skarcić ją za to, zabronić jej czerpać radość ze zbliżenia, zrezygnował jednak. Agatte nigdy nie czerpała radości, kiedy się mu oddawała, Widać za pieniądze można kupić nawet i to.

Suknia zsunęła się już do pasa i dziewczę zepchnęło materiał na podłogę, pozostając w samej tylko koszulinie. Biały materiał sięgał jej ledwie do pośladków, pozwalając mężczyźnie dostrzec ciemną kępkę włosów między udami. Stała tak chwilę, spoglądając na niego wyczekująco. Pewność siebie i duma z własnego ciała biła z niej, otaczając Melira, wsiąkając w jego skórę, wypełniając jego żyły żądzą.

– Zostań tak – wychrypiał. Ręką już sięgał do paska. Ze sporą niecierpliwością uwolnił nogi ze spodni. Koszuli i kaftana nie zdjął, zresztą od czasu rozstania z żoną nie lubił, gdy kobiety go pieściły, a jedyną formą cielesnego dotyku był moment spółkowania.

– Chodź! – zażądał, unosząc brzeg koszuli, odsłaniając przyrodzenie w pełnej gotowości.

Oblizła usta, jak zawsze chętna i gotowa na miłosne uniesienia. Weszła na łóżko, siadając okrakiem na mężczyźnie. Pilnowała się, by go nie dotknąć, choć bogowie niech będą jej świadkiem, tak bardzo tego pragnęła. Nie była jednak głupia. Ten smok nienawidził dotyku; zabiłby ją, gdyby to zrobiła, a ona nie była głupia i nie zamierzała ryzykować. Za każdym razem, gdy odwiedzał gospodę, spędzał noc z którąś z kobiet. Było mu obojętne, z którą, liczył się tylko fakt, by miała ciemne włosy i

duże piersi. Nie mówiło się o tym głośno, jednak dziewczki szeptały po kątach, iż żona hrabiego była ciemnowłosą piękną.

Pierwszego wieczoru Rufun ostrzegł ją, że nie będzie ponosił odpowiedzialności za krzywdy, które wyrządzi jej ten mężczyzna, jeśli doprowadzi go do wściekłości. Szybko zrozumiała, o czym mówił; zresztą, jak przystało na kobietę jej profesji, nie stanowiło to dla niej żadnego problemu.

Pozwoliła lordowi bez chwili zwłoki i żadnej delikatności wtargnąć do jej kobiecego wnętrza. Zrobił to ostro i zdecydowanie.

– Załóż ręce na kark! – nakazał. Znał ją i wiedział, że nie złamie zasad, które sam ustanowił, ale i tak nie potrafił jej zaufać. Uniosła dłonie, spełniając jego polecenie. Spod przymrużonych powiek patrzyła jak białowłosa mężczyzna wpycha się w nią, rozciągając jej ciało, wypełniając ją doszczętnie. Czuła jego silne palce na swoich biodrach. Kołysał ich ciałami, zmuszając ją do pozostawania bierną. Ale to on tutaj rządził. Trzymała mocno zaciśnięte usta, pilnując się, by ani jeden jęk rozkoszy nie opuścił jej warg. Lord wpadłby w szal, gdyby wiedział, że czerpała równie silną przyjemność z pożycia jak on.

Sam zaś jęczał i dygotał, ledwie panując nad sobą, porażony nadmiarem bodźców i wrażeń. Pot pokrył klatkę piersiową wojownika, jego dłonie ciągle zaciskały się na biodrach Jawy, zmuszając ją do przyjmowania pchnięć.

Wtem oczy smoka zmieniły się, przybrały kolor pochmurnego nieba, a jego ruchy przybrały na sile. Znaczyło to tylko tyle, że lada chwila wybuchnie. Wiedziała, co się zaraz stanie. Puścił jej biodra, łapiąc za brzegi koszuli i rozrywając ją jednym szarpnięciem. Widziała zachwyt w jego spojrzeniu, kiedy oglądał w pełni jej ciało. Zaczął poruszać się jeszcze szybciej, ale rękoma już sięgał piersi Jawy, zaciskając mocno palce na kobiecych krągłościach. Jęczał i dyszał, dochodząc w niej.

Spazmy rozkoszy przelewały się przez niego, porywając go ze sobą, pozbawiając wolnej woli i świadomości. Odchylił głowę do tyłu, krzycząc imię kobiety, która powinna go kochać, a zamiast tego wbiła nóż w jego serce.

Zapraszam na nowe rozdziały na moim blogu

<http://mysterywoman101112.blogspot.com//>